



Mirosław Derecki (M.D.)

EKRAN I WIDZ: HISTORIA PISANA KAMERĄ FILMOWĄ

Pierwszy w historii kina teoretyk filmu, współpracownik braci Lumière, nasz rodak Bolesław Matuszewski, pisał w wydanej w 1898 r. w Paryżu książce „Une nouvelle source de l'histoire” („Nowe źródło historii”): „Tak oto obraz kinematograficzny, w którym tysiąc klisz składa się na jedną scenę, a który powstaje między źródłem światła i bielą ekranu, sprawia, że umarli ożywają i powracają nieobecni”.

Przychodzi mi często na myśl to zdanie, kiedy oglądam idący ostatnio w telewizji radziecko-amerykański serial dokumentalny „Decydujący front”, mówiący o zmaganiach Armii Czerwonej z Niemcami w latach II wojny światowej, o wysiłku ludności cywilnej pracującej na zapleczu frontów, o gehennie tej części ludności, która znalazła się na terenach okupowanych przez wojska Hitlera. Wypadki wojenne tamtych lat utrwalone przez wojskowych operatorów filmowych na celuloidowej taśmie, jawią się przed naszymi oczyma jak żywe.

Dwie ekipy realizatorów, radziecka i amerykańska, pracujące pod naczelnym kierownictwem znakomitego radzieckiego dokumentalisty wojennego Romana Karmena, który przed laty przeszedł z kamerą szlak bojowy wiodący od Moskwy ku Berlinowi, przekopały się przez setki tysięcy metrów filmowych dokumentów, często jeszcze dotąd nigdy nie prezentowanych. Kilkunastoodcinkowy serial, dzięki swej olbrzymiej pojemności, stworzył możliwość wykorzystania także materiałów może nieraz „marginesowych” z czysto faktograficznego punktu widzenia, ale za to jakże wyraziście rysujących ówczesne nastroje, atmosferę walki, codzienność frontowego i pozafrontowego życia. Widać także tutaj doskonale trud operatorów filmowych, ich poświęcenie i odwagę. Tę odwagę, dzięki której szli niejednokrotnie w pierwszej linii walki wraz z atakującymi żołnierzami. Z historycznego punktu widzenia, na przykład zdjęcia kręcone przez szczeliny atakujących czołgów, w pierwszej fazie bitwy stalingradzkiej, zdjęcia często niewyraźne, chybotliwe, rozmazane, mają znaczenie niewielkie; z ludzkiego punktu widzenia - posiadają walor ogromny.

Kim bardziej byli ci anonimowi często operatorzy kronik wojennych: dokumentalistami-filmowcami zapisującymi historię czy bohaterskimi żołnierzami walczącymi przy pomocy kamery? Żołnierz idący do ataku mógł zalec za wypalonym

czołgiem, ukryć się przed lawiną nieprzyjacielskiego ognia w leju armatnim, skryć głowę w zagłębieniu gruntu; operator filmowy musiał zawsze kierować oko swojej kamery na otwartą przestrzeń, świadomie wystawiać się na ogień przeciwnika.

Do historii przeszedł wojskowy operator, który sfilmował... własną śmierć! Nazywał się Włodzimierz Suszczyński, był Rosjaninem - prawdopodobnie polskiego pochodzenia – i w lutym 1945 r. znalazł się wraz z innymi żołnierzami Armii Czerwonej na ulicach Wrocławia, gdzie toczyły się ciężkie walki. Filmował właśnie natarcie drużyny szturmowej na nasyp kolejowy. „W pewnym momencie - pisze Stanisław Ozimek w książce „Film polski w wojennej potrzebie” - zaplanowana przez operatora pełna panorama zostaje przzerwana, obraz zaczyna tańczyć, kamera gwałtownie zmienia kierunek, obiektyw chwyta cień padającego człowieka, a następnie gwałtownym, choć nieskoordynowanym ruchem wznosi się ku górze. Po odniesieniu przez operatora rany, mechanizm kamery jeszcze pracował, kamera filmowała cień padającego już bez świadomości człowieka”. Na innym zachodnim teatrze wojny, w czasie ataku lotniczego na okręt Polskiej Marynarki Wojennej, bosman Paweł Płonka trwał z kamerą filmową przy oku, pozostając na pokładzie aż do chwili, gdy został ciężko ranny przez serię z niemieckiego samolotu. Jeszcze inny nasz rodak, Kazimierz Karasiewicz, będący operatorem filmowym w lotnictwie amerykańskim, nie zwolnił spustu kamery nawet w momencie, gdy nadlatujący niemiecki bombowiec zderzył się z jego samolotem.

Boje toczone przez Armię Czerwoną filmowało stu pięćdziesięciu operatorów radzieckich. Tylko co piąty z nich doczekał zakończenia działań wojennych; w czasie walk zginęło trzydziestu operatorów. Wysiłek radzieckich dokumentalistów wojennych był ogromny, ale też pozostawili oni po sobie imponujący dorobek: trzy i pół miliona metrów taśmy! Z tego materiału zmontowano następnie prawie 500 wydań kroniki frontowej, 67 krótkich filmów dokumentalnych i 37 dokumentalnych filmów pełnometrażowych. Już w 1942 r. powstał dokument „Rozгромienie wojsk hitlerowskich pod Moskwą”, w tymże samym roku - „Leningrad w walce”, jednym z jego współautorów był Roman Karmen. W 1943 r. ogromne wrażenie robiły na widzach „Stalingrad” L. Warłamowa, „Bitwa pod Orłem” R. Gikowa i L. Stepanowa, w 1944 r. - „Zwycięstwo na prawobrzeżnej Ukrainie” A. Dowżenki i J. Sołncewej i wiele, wiele innych. Aż wreszcie pojawiły się filmy dokumentalne pokazujące żołnierzy radzieckich i polskich walczących na ulicach Berlina, i pierwszych żołnierzy, którzy wdarli się na szczyt Bramy Brandenburskiej.

Burt Lancaster, pełniący w „Decydującym froncie” rolę amerykańskiego prezentera ukazujących na ekranie wydarzeń, mówi z wyraźnym przejęciem o „nieznanej wojnie” na Wschodzie. Raczej: znanej, tylko dotychczas bardzo pobieżnie przez Amerykanów. Dla widza polskiego jest to wojna aż nadto dobrze znana.

Pierwodruk: „Kamena”, 1980, nr 2, s. 14.